

Komentarz bieżący do „Projektu Kwarantanna”

AUTOR: MACIEJ STROIŃSKI

Wojtką Ziemilskiego cenię, jego jedyne w bandzie „Kwarantanna”. O nim złego słowa nie powiem i nie dam powiedzieć. Jego filmik sobie dałem na ogląd w pełnym ekranie.

„Nikt nie przyjdzie raczej, chyba że na Skypie.
Dziwki nie wpadły, nie ma też koktajli.
Nie przyszły gwiazdy i generalnie nie jest fajnie.
Mówię ci: stań se i patrz się, jak tańczy”

(Dorota Masłowska, *Hot16Challenge2*)

■ Zamierzałem napisać złośliwy artykuł. Nie lubię artystów, o których chcę pisać, wyłączając Ziemilskiego oraz Dymeckiego, zatem co mi szkodzi? I cóż prostszego, niż odmówić im talentu? Paru z nich skądinąd robi mi to samo i aż chciałoby się dobrać podobnego miecza. Dochodzę jednak do wniosku, że resentyment to nie jest twórcza emocja, wbrew temu, co sądzą różne tam ruchy społeczne, na nim postawione. Coś czytałem w Ewangelii w sprawie wojowania mieczem, że się chyba nie opłaca albo nie wypada. Gdy Piotr dobył z pochwy, Jezus rzekł mu, żeby schował. Pisanie z urazy byłoby to dowodzenie z góry powziętego wniosku. Zrobimy inaczej. Po prostu obejrzę z Państwem wybrane na dzisiaj dzieła, jak to robię na zajęciach, gdzie zasiadam z grupą, a potem komentujemy. Zapraszam do współudziału. Ja Wam powiem, co uważam, potem Wasza kolej. Można poniższe uwagi traktować jako komentarz umieszczony pod filmikiem. Nazywam go w tytule „komentarz bieżący”, bo jest niejako inwentaryzacją, opisem z natury:

widzę i opisuję, i wyciągam wnioski. Zamierzam uprawiać ogląd nielojalny, emancypowany.

Przepraszam, że przepraszam, ale jestem zdania, że miesięcznik „Teatr” to są za wysokie progi dla takich jak ja, widzów może wykształconych, lecz nie w tym kierunku. Czuję się troszeczkę jak Stefcia Rudecka na balu u ordynata, „wiecznie ubrana nie na tę okazję” (Paweł Demirski, *WSZYSTKO POWIEM BOGU!*), bo co mam w ofercie, to jedynie swoją świeżość i ożywcze nieobycie. Bynajmniej nie kokietuję. Mnie tu też przygnała miłość (miłość do teatru) i proszę się nie śmiać.

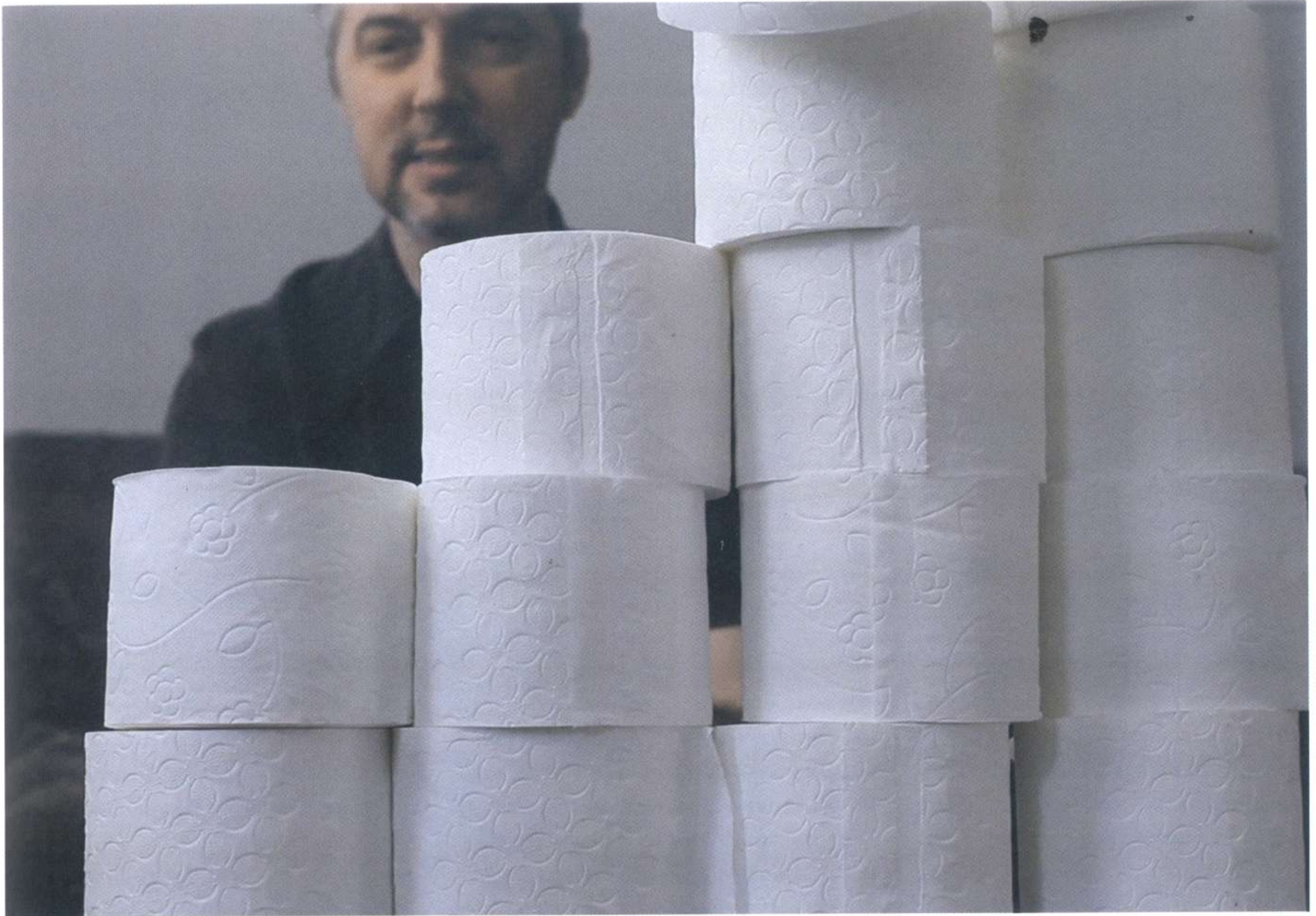
Jeszcze krótki wstępik. „Projekt Kwarantanna” to cykl dwunastu filmików nakręconych w epidemii przez polskich ludzi i ludzki teatr. Siedzieli zamknięci jak reszta narodu, nie mieli umów o dzieło, więc żeby coś zrobić i jakoś zarobić, zwołali ten projekt. Wymyślili swe zasady, wyraźne wytyczne jak w *Hot16Challenge*, czego widz nie musi wiedzieć. Argument, że dzieła powstały dla kasy, nie musi tu nawet padać, bo pada w obrębie dzieła, o czym opo-

wiemy. Producentem cyklu jest warszawski Teatr Studio, a koproducentem – Komuna Warszawa.

Mam wrażenie, że artyści się zbiegli z jednej tylko mańki. Może inne nie istnieją? Tworzą w gronie własnym oraz w sosie własnym, u siebie na chacie. Takie ich prawo, ale są też konsekwencje. Dzieła wyglądają jak zrobione z jednej sztancy, co nie musi wadzić, jeśli ktoś tę sztancę ceni. Sztuka kolektywna nie ma ambicji na oryginalność i niepowtarzalność. Oni w ogóle zakładają wtórność, dając w założeniach linki do YouTube’a jako ściągę wizualną.

#1 *La Maladie*

Najsłynniejszy ze wszystkich odcinków „Projektu” – nie tylko dlatego, że pierwszy odcinek. Status półkultowy zapewnia mu nagość męska, i to czyja – Witka Mrozka, krytyka „Wyborczej”. Łukasz Drewniak spekulował, czy recenzent Mrozek jest tutaj totalnie goły, bo kluczowe miejsce zasłania mu pudło, zatem



fot. STUDIO teatrgaleria

Gry i zabawy higieniczne, wykonawcy: Andrzej i Wojtek Ziemilscy, „Projekt Kwarantanna”, STUDIO teatrgaleria / Komuna Warszawa

nie wiemy na pewno. Po dokładnym obejrzeniu myślę, że totalnie, bo gdy postać żeńska, a prywatnie narzeczona, naciera Mrozka olejkami, nie robi pauzy na tylek, którą by zrobiła, gdyby ubrał majtki. Taki tylko szczegół. Gdy tak patrzę na ten *lip sync*, na tę postoperę, konwencję obecnie bardzo popularną, myślę o Friedrichu Nietzsche. On to chyba zdiagnozował, nim stało się modne. W swoim głównym dziele, czyli w *Zaratuście*, pisze o „ostatnich ludziach”, którzy potrafią głównie „mrużyć oczy”. Żyją w stanie wszechironii, zawsze wyniesieni nad dowolną sytuację. Film *La Maladie* to jest dzieło o miłości, lecz niewzruszające, bo to byłoby za proste. Twórcy do tematu podchodzą z ironią, no bo jak inaczej? Śpiewają z playbacku, skoro nie potrafią, mówią po francusku z pełną, zamierzoną nieumiejętnością. Ostentacyjnie wystawiają kichę, żeby nie rzec – kiłę, co by było à propos tematów intymnych. Grają jakby w żywym memie, kiedyś się mówiło, w XIX wieku, że w „żywym obrazie”. Nic w tej sprawie mądrzejszego nie umiem powiedzieć. Chyba może tylko, że filmik jest seksistowski. Stawiając zarzut bez uzasadnienia, biorę przykład z góry. Niech artyści posmakują swojego lekarstwa.

#2 Moment

À propos seksizmu: tutaj go nie widzę, choć wiadoma sprawa, że zawsze można go znaleźć, jeżeli komuś zależy. Również para dwupłciowa, dwoje białych młodych ludzi. Ile to potrzeba, żeby filmikowi postawić zarzut rasizmu? Siedzą w stylówkach à la Guantanamo i patrzą przed siebie niczym osadzeni. Może tak wybrali, by wyrazić swe zamknięcie. Jest progres w „Projekcie”: tu chociaż fałszują, nie jadą z playbacku. Wracamy do wątku śpiewania dla fanu, gdy się nie potrafi. Ponownie ironia rządzi estetyką dzieła. Przesłanie zdaje się proste, wyrażone już w tytule: w życiu piękne są tylko chwile. Tylko słońce nas wyzwoli. I żeby wyrazić tak banalnie prostą, a jednak prawdziwą tezę, trzeba się posłużyć przymrużeniem oka i podkreślić dystans dzielący artystę od jego przekazu, by nie wyjść na naiwnego. Składnikiem występu, który nietrudno przeoczyć, jest cień laptopa na strojach „śpiewaków”. Jakby w malarstwie flamandzkim sposób wytworzenia dzieła sam się demaskował. Wolę drugą część filmiku, w której nie śpiewają, bo w pierwszej zwłaszcza mężczyzna nie daje pewności, czy to, co robi, na pewno jest śpiewem, czy też „dochodzeniem”. Gdy kobieta

pyta, czy „można nic nie czuć”, mogę szczerze odpowiedzieć za jej scenicznym partnerem: jak najbardziej można, bo nic to jest właśnie to, co czuję na widok dzieła pod tytułem *Moment*.

#3 Antyteatr

Najbardziej kwietystyczny z performansów w cyklu. W tle Klara Bielawka czyta, poznając po głosie. Pewnie to cytat z innego spektaklu, co za chwilę się wyjaśni. Klara czyta łańcuch zdrobnień utworzonych z cząstką „mikro-”. Najpopularniejszym na lewicy słowem tego typu, którego tu nie użyto, są „mikroagresje”. Chodzi o dyskryminację, której nie da się zobaczyć, lecz ona istnieje, bo jest odczuwana. Trochę jak z powietrzem: *abuse is everywhere*. Trochę jak z Szatanem, jeśli ktoś się pyta. W filmie *Antyteatr* widzę parę ustawioną jak Beavis i Butt-head: siedzą, patrzą i się nudzą, wykonując mikroruchy, będąc lustrzanym odbiciem swoich własnych widzów. Kolejna znudzona para tymczasowych postartystów. Jak się okazuje – oglądają swoje. Swoje dzieło *Mikroteatr* z Komuny Warszawa, a akt jego oglądania zwał *Antyteatrem*. Jeśli to odpowiedź na niezadane, ale wiszące w powietrzu pytanie: „Dla kogo wy

to robicie?”, to szanuję ich odwagę, żeby stanąć w prawdzie. Coś mi się tu przypomina... Był taki spektakl pod tytułem *Geniusz w golfie* (Stary Teatr, Kraków). Nudny i pretensjonalny, widownia siedziała jak na tureckim kazaniu, za co chcę przeprosić Turcję, ale właśnie tak siedziała! Miny mieliśmy równie ożywione jak para w *Antyteatrze*. Tylko dwie osoby zdychały ze śmiechu. 1. reżyserka, 2. dramaturżka.

#4 Przydałoby się

I o wilku mowa. Weronika Szczawińska, reżyserka *Geniusza w golfie*. Żeby złamać homofobię poprzednich wykonów z serii „Projekt Kwarantanna”, celebrujących pary dwupłciowe i wykluczających inne, zaproszono do udziału aktora Macieja Pestę. Coming out zachodzi, ale finansowy – że w sztuce scenicznej chodzi o pieniądze, które mieć „by się przydało”. Było to wybitnie modne, napadowo modne dwa sezony temu: ujawniać zarobki. Najwyższy *level* szczerości. To miała być prawda o sztuce teatru i może faktycznie była, jak popatrzeć na efekty. A teraz przepatrzymy concept, bo sztuka konceptualna (o której można powiedzieć: „Liczy się intencja”). Aktor się staje ustami artystki, a później oczami. Ta go trzyma w pudle zwanym telefonem (teatr na odległość) i łaskawie puszcza, daje chłopu się wyrazić i zarobić przy okazji. Jeżeli dobrze rozumiem, jest to ilustracja feudalnych relacji panujących w branży. Reżyser rządzi aktorem – jednym na odległość, a drugi siedzi cichutko u boku artystki. Jeśli w tej przestrzeni mężczyzna ma się odezwać, to wyłącznie pod warunkiem, że łatwo jest go wyłączyć. Narracja sunie z powagą godną większej sprawy, jakby to był dowcip z założenia śmieszny. I w tej sprawie tyle „heurezy podejrzeń”.

#5 Pocałuj mnie

Tutaj czyste słuchowisko, nic do oglądania. Co oni mają z tą konwencją postopery? Raz w życiu byłem w Komunie, na spektaklu Hartung o produkcji harlequinów, i też postępowali, i też po francusku, jeśli się nie mylę. Francuska śpiewogrodzi rządzi również w pierwszym odcinku z cyklu „Projekt Kwarantanna” (por. powyżej). Zmówili się czy co? Przy dziełach formatu i siły rażenia *Pocałuj mnie* dochodzę do wniosku, że krytyka teatralna może być podobna do fizyki cząstek: dużo pracy w próżni. Sztuka XXI wieku, która z jakichś powodów dalej chce myśleć o sobie, że jest awangardą, dalej młóci dawny temat, jakim jest pustka, niebycie i ogólnie II wojna. Ssensu

z tego filmu potrafię udoić tyle: ktoś chce być pocałowaną, lecz nie ma przez kogo, bo jest kwarantanna, całowanie to *biohazard*. Dobrze, prawda, ja nie mówię. Tylko po co to oglądać? Jeśli ktoś chce miłość w sieci, ma do przepłynięcia morze darmowego porno. W sytuacji, gdy naprawdę nie ma co powiedzieć, mówi się w krytyce o „warunkach możliwości”. Dzieło pozbawione formy, treści, sensu jest po prostu ilustracją warunków niemożliwości, kolejnym wytworem o tym, jak się nie da.

#6 Gry i zabawy higieniczne

Wojtka Ziemilskiego cenię, jego jedyne w bandzie „Kwarantanna”. O nim złego słowa nie powiem i nie dam powiedzieć. Jego filmik sobie dałem na ogląd w pełnym ekranie. Siedzi na kanapie (stały motyw cyklu), lecz mówi do rzeczy, z pomysłem i po coś. „Obecność jest najważniejsza”. „W dziwny sposób sami”. „Oglądanie nie jest odczuwaniem”. On tu sobie gada, a w dowolnych miejscach kadru płata się jego syn i tworzy konstrukcję z rolek. I n s t a l a c j ę – z rolek papieru toaletowego, symbolu paniki. Dziecko to czysta obecność i niech tata sobie gada, a tymczasem nas oddziela „mur toaletowy”, więc mur przerażenia. Wykład Ziemilskiego jest o samotności, nic w nim odkrywczego, ale ile prawdy, ile ciepła, obecności! Jasno pokazuje, czego nam brakuje, nam widzom teatru, zamkniętym nagle na chacie. *Gry i zabawy higieniczne* wystarczyłyby za cały ten „Projekt”. Na tle reszty filmów są jak gorące wyznanie na tle sztywnego kazania. Oferują „trochę domu”, choćby rozgwar dziecka. Konserwatywna sztuka rodzinna jak w słynnym „Koronawirusie! Chcesz dostać tu się!”. Do tego patriarchalna: ojciec z własnym synem, a mamy jakby nie było. Wobec Ziemilskiego reszta projektów z „Projektu” wygląda patostreamersko. Nie piją, nie ćpają i nie kopulują, lecz ironizują i dzielą się swoją pustką. Mam generalne „ale”, generalne „wąty”, że to są dziełka pozbawione serca, nieprzytulające widza, czyli inne niż Ziemilski. Ostatnie słowa *Gier i zabaw*: „Chyba odeszli, prawda? Może odeszli, prawda?”. No Beckett normalnie! Genialne. G e n i a l n e.

#7 To

Czyli co? Znowu mamy się domyślać? Znowu artysta „zostawi z tym widzów”? Całe szczęście – nie. Przesłanie jest proste, a nawet można powiedzieć: minimalistyczne. Całość zasadza się na zdaniu: „To jest to”. Filmik *To* Kręzela tworzy ilustrację dla hasła encyklope-

dycznego „metafizyka obecności” (por. Derrida, słynne „S jest P”). „To jest stół, to jest dłoń, to jest ryż”. „To nie jest teatr, to nie jest performans” – niczym u Magritte’a. Te odkrywczcze zdania wypowiada twórca głosem komputera HAL z *Odysei kosmicznej*, jednostajnym, równym. „No fajne, nie powiem, lecz po co tym razem?” (Demirski, *nie-boska*). Przypomina się anegdota z Mrożka. Bogacz oprowadza mniej majątnego kolegę. „Mój dom! Mój sejf! Mój basen! Mój samochód!” Na co mniej majątny odwraca się tyłem i wskazuje po francusku: *mon cul*. Gdy Kręzel wymienia, odczuwam ziew Cthulhu. Okazuje się jednak, jeżeli się dotrwa, że film ma przesłanie. Bieda, brak zarobków, związki zawodowe. Z każdego niebytu da się coś ukręcić, jakoś skręcić w lewo. „To jest szesnaście misek ryżu, to jest zarobek, to jest praca!” Wiecie co? Naprawdę przegięcie z tym ryżem. Nieładnie szerzyć antychińską propagandę. Gdy nazywano COVID-19, specjalnie unikano skojarzeń z Wuhanem. Jeśliby podążyć za inną słynną zarazą, hiszpanką po pierwszej wojnie, można by powiedzieć: chinka.

#8 Nie martw się, niedługo będzie tak, jak kiedyś

Tytuł sarkastyczny, bo chodzi w nim o to, jak śmiał się domyślać, że przed epidemią wcale tak dobrze nie było. To by sugerował przyklejony uśmiech na twarzy artystki, uśmiech typu sardoniczny. Po czym następuje nabożeństwo gorzkich żali. Artystka żałuje i wymienia czego w punktach. Układ jak w litanii! Filmik można obejrzeć bez głosu, bo są napisy. Tutaj również odniesienia do Stanleya Kubricka: „Żałuję, że nie poszłam na taką orgię, gdzie wszyscy są piękni i są w maskach” (por. *Oczy szeroko zamknięte*). Nie poszła, a teraz nie ma jak, chyba że w prawdziwym, bardzo podziemnym undergroundzie. Świadcujemy monologowi wewnętrznemu, piwnicy umysłu. Nawet w tym podziemiu karty rozdaje czwarta fala feminizmu, ta postgenderowa. Wszystko zatem źle, niedobrze i otrzymujemy katalog zażaleń, książkę skarg i rejestr smuteczków. Wykonałem remiks dzieła. Zostawiwszy wizję, do ścieżki dźwiękowej zaprosiłem na gościnny występ artystkę Aurorę z piosenką *Animal*, skądinąd w temacie. Ramona feat. Aurora. Potem tylko dla pewności wysłuchałem fonii (której zresztą prawie nie ma), żeby się upewnić, ile nazmyślałem. Jak Roy Cohn w *Aniołach w Ameryce*: „Nawet nie wiesz, co ja wiem! Ja sam nie wiem, co ja wiem! Zmyślał,



fot. STUDIO teatrgaleria

Nie dali rady, twórcy: Dobromir Dymecki i Gosia Wdowik, „Projekt Kwarantanna”, STUDIO teatrgaleria / Komuna Warszawa

a i tak połowa okazuje się prawdą. Taki numer z lat pięćdziesiątych”.

#9 Gniazdo biodrowe

Projekt choreograficzny, lecz z użyciem słów. Mistrzyni ceremonii Marta Ziółek napisała mantrę i zamierza ją zaśpiewać i zatańczyć. Mantrę, ale w duchu Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Wychodzi z tego teatr obrzędowy, postfolk synchroniczny. „Post” – ubrany w panterkę. „Post”, bo nagle po angielsku, a nawet niemiecku. Inspiracje wizualne: Leonardo da Vinci, *Proporcje ciała ludzkiego według Witruwiusza*, jak również dotychczasowa twórczość choreografki. Dzieło zrobione na kolanach, co ma wiele sensów, niekoniecznie negatywnych. Chodzi mi tylko o użycie ciała, które jest tu punktem wyjścia i ośrodkiem interakcji. Dwie kobiety i osobnik płci nieustalonej, czyli jak w motywie Świętej Anny Samotrzeciej, tworzą układ macierzyński. Główna performerka sprawia wrażenie, jak gdyby rodziła, a jej dziecko leży już u spodu kadru. To są zapewne te „inne tańce”, o których była wystawa. Nie wiem, jaki jest sens dzieła, ale, ale! Ale może choreografia nie jest od tego, by mieć sens taki jak proza, czyli wyrażalny słowem. Dzieło na pewno jest estetyczne i spójne wewnętrznie. Jeżeli twórczyni trzymały się założeń cyklu, są współlokatorkami.

#10 Nie dali rady

Tytuł alternatywny: *Tylko kochankowie przeżyją*. Inteligentny odcinek „Projektu”,

apofatyczny, wyciskający energię z negacji, budujący na nicości. Pomijam, że Dobromir Dymecki to jest świetny aktor, co muszę podkreślić, bo tutaj gra w cieście, które służy mu za buzię. Trochę teatr *nō*, a trochę panierka. Performansik jest zabawny, mimo że tematyzuje to samo, co wszystkie inne – pustkę, beznadziejność trwania w stanie epidemii. Zdania typu: „Nie dałeś rady nie dać rady”, są jednak błyskotliwe i niepozabawione głębi. Gdy mi Tata umarł, Paweł Demirski napisał u mnie na Fejsie: „Nie musisz być dzielny”. Było to piękne, prawdziwe i podnoszące na duchu. Filmik Gosi Wdowik i jej narzeczonego ma podobny przekaz, podobną energię, uwalniającą, „odzobowiązującą”. Oni akurat udatnie „nie dają rady”, ale są artyści, którzy robią to na co dzień (Garbaczewski, Borczuch), jednak bez fajnych efektów. Tylko trochę się martwiłem, czy się nie uduszą, ich byłoby szkoda. Sprytnie ograno tematy mączne: mąka jak eliksir życia, wykupywana panicznie ze sklepów, podstawowe źródło siły. Gdyby mi płacono 1 200 zł brutto, zrobiłbym coś takiego, na tyle wyceniam dzieło.

#11 Puste noce

Puste, a tyle wszystkiego? Obsada jakby się nie kończy. Ile przypada na jedną osobę z 1 200 zł brutto, czyli 1 000 netto? W przekazie dość banalny, postnajtintowski antykonsumpcjonizm. Struktura łańcuszka szczęścia typu prześlij dalej. Inspiracje płytą *OK Computer* zespołu Radiohead. Dzieło *Puste noce* mówi

o sobie „to coś” – lepiej bym tego nie podsumował. Mamy takie coś, taki, wiesz, projekt, coś jak początek *Ewelina płacze*. Jadą na jałowym biegu, ale jadą. Tutaj już naprawdę nie zamierzam dorabiać idei do pustki, mogę tylko zacytować Marcina Świetlickiego: „Ni chuja idei”.

#12 Gupie opowieści vs prawdziwe opowieści

Dwunasty apostoł na finał „Projektu”. Na swoim ekranie widzisz cudzy ekran. Ktoś ogląda spacer pod zamknięciem niemożliwy. Estetyka oniryczna i ciągnąca się jak guma. Dzieło robione „na wagę”: chodzi w nim, żeby powstało, i o nic więcej nie chodzi. Nie podano autora, może samo się zrobiło? Tak na koniec kopie mnie refleksja: co polscy artyści na tak zwanym przodku mają nam do zaoferowania? W czasie epidemii? Co mi to dało, co tu z Państwem obejrzałem? Tylko Ziemilski i Wdowik coś dla nas zrobili, reszta – szkoda gadać. Tyle się dowiedziałem, że jest grupa ludzi uważanych przez siebie za fajnych. Odhaczają się na liście jak przy *Hot16Challenge*. Zrzucając z 52 *portraits*, typowego cyklu festiwalowego, i przyznając się do zryzyny. Odkryli, że – zgodnie z art. 1 pkt 2 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych (DzU 1994, nr 24, poz. 83) – idee nie są przedmiotem prawa własności intelektualnej. Szkoda, że Karasińskiej nie zaprosili. Ona kręci się wokół tego towarzystwa, ale je przerasta samodzielnością, oryginalnością, talentem, szaleństwem. ■